

Wychodzi w Krakowie

codziennie o godzinie 8¹/₂ rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.

KRAJU kwartalna razem przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata

Przyjmuje się w Księgarni J. ZYGA CZERKA przy Głównym Bynku Nr. 458.

Pieniądze przesyłają się fra. o pocztą wprost do BIÓRA EKSPEDYCYI CZASU wyrażwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju. DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.

WYDROSIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dsieraiw itp.

Za opłatą

od wiersza petytywego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następnie po 6 grosze — z dopłatą 10 krajanców za każdą publikację następną rządową.

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 28 grudnia.

Ustąpienie lorda Palmerstona z gabinetu angielskiego, podzieliło dzienniki na dwa obozy. Walka toczyła się zacięta, ale zwycięstwo nieprzeważało się ani na jedną, ani na drugą stronę. Przyczyna wystąpienia nie została wyjaśniona i może nią nie będzie aż do otwarcia parlamentu. I niema w tem nic dziwnego, może bowiem być bardzo, że i te dzienniki, które utrzymują, iż lord Palmerston dał dymisję z powodu projektu reformy elektoralfnej, którą gabinet ma przedłożyć na przyszłej sesyi, jako też i te organa które piszą, że wystąpił z powodu nieporozumień względem kierunku w jakim Anglia co do sprawy Wschodniej nadal postępować winna, mają po części słuszność za sobą.

Wiadomo, że lord Palmerston nie jest przyjacielem reformy i zapominać nie trzeba, że liberalizm w Anglii niezależny wcale na tem, aby być stronnikiem reform jakich się ciągle stronnictwo radykalne w konstytucyi tego państwa domaga. Byłoby to sądzić Anglią, że stanowiska które przyjął był liberalizm w tych krajach, gdzie konstytucye były okrojowane, nadane, uchwalone, a nie historyczne, tradycyjne i niejako z życiem narodu powstałe. Liberalizm w Anglii zawiął głównie na szanowaniu wolności angielskich, na zastosowaniu polityki bądź wewnętrznej bądź zewnętrznej do tych swobód, i na strzeżeniu aby interesy materialne rozwijały się bez przeszkód, a wolność indywidualna była w tym względzie jak najmniej ograniczona. Słowem wychodzi to na to, co nieraz na tem miejscu powiedzianem było, że opinie w Anglii nieopierają się tyle na zasadach, ile na interesach. Lord Palmerston przeciwny jest reformie elektoralfnej, ale był stronnikiem reformy zbożowej. Wicehrabia używa w opinii publicznej reputacyi liberalnego człowieka, ale jest członkiem arystokracji angielskiej i praw jej broni właśnie dla tego, iż przewiduje

że jej upadek pociągnąć za sobą może upadek swobód i wolności angielskich.

Niemylą się zapewne i te dzienniki które twierdzą, że zgoda jaka na pozór istniała dotąd w gabinecie lorda Aberdeen, istniała tylko na mocy ciągłych koncesyj, ze strony lorda Palmerstona dla swych kolegów. Na to dość jest przypomnieć owe lata, w których wicehrabia miał tę *foreign office*. W kilku przemówieniach lorda Palmerstona w sprawie Wschodniej, jakkolwiek czytaliśmy przychylnie dla lorda Clarendona wyrażenia, nieobeszło się bez zastrzeżeń na rzecz honoru i interesów Anglii. Jak dalece lord Palmerston drażliwość narodową posuwa w tej mierze, zanadto wiele historia ostatnich czasów przynosi przykładów, aby dowodzić tego była potrzeba.

Zdaje się przeto, że nie tyle w ustąpieniu lorda Palmerstona chodzi o to czemu ustąpił, jak raczej dlaczego w tej chwili to uczynił. Słusznie bowiem zauważał *Times*, że jeżeli szło o reformę elektoralfną, lord Palmerston był wówczas członkiem gabinetu, gdy lord John Russell bill w tym przedmiocie Izbowi przedłożył w imieniu rządu się obowiązywał. Nie było zatem przyczyny, spieszyć się i teraz, gdy do otwarcia parlamentu jeszcze daleko, a proponowana reforma nie ma żadnej styczności ze sprawą, która jest głównym zajęciem chwilowym gabinetu. Bitwa pod Sinopą jest zapewne ważnym wypadkiem w wojnie turecko-rossyjskiej, nie takim wszakże aby stać się mógł epoką dla kierunku polityki angielskiej w tej sprawie, a to głównie z powodu, że gabinet odpowiedzi Porty na notę zbiorową nie był jeszcze odebrał. Co do stosunków z Francją, bo stosunków tych przymierzem nazywać niema dotąd przyczyny, są one te same co przedtem, a jeżeli wierzyć można *Monitorowi*, lord Palmerston był jednym z głównych stronników jednoczesnego Anglii z Francją na

Wschodzie działania, skoro urzędowy ten organ francuski taki żal po ustąpieniu tego ministra wynurza. Czyżby lord Palmerston miał być przewidzieć, że się to wszystko zmieni i z odpowiedzią Porty na notę 5go grudnia nowa nastąpi kolej rzeczy?

Nieprzesądając w niczem wielkich politycznych zdolności i bystrości w widokach szanownego lorda, trudno jest dzisiaj przypuścić, aby jakkolwiek mąż stanu odgadnąć mógł tajemnicę, która zasłania przyszłe na Wschodzie wypadki, a zwłaszcza odgadnąć je do tyła, aby uczynić według tych przewidzeń krok, osłabiający w tak ważnej chwili gabinet własnego kraju, a tém samem i jego w tak przeważnej kwestyi powagę. Jeżeli zatem lord Palmerston to uczynił, opierał się na innym pewniku. Pewnikiem tym dla niego jest charakter narodowy. Nikt lepiej od lorda Palmerstona nie zna charakteru ludu angielskiego, nikt więcej od niego nie jest Anglikiem. Nikt lepiej temu co zwykle nazywają John Bull dogodzić nie umie, jak lord Palmerston. Wie on tak doskonale co John Bull sobie życzy, jak gdyby nerwy jego miał w swém ciele. Zdaje się przeto, że przeczuł opinią a może więcej jeszcze życzenia lub instynktu ludu angielskiego, a spostrzegłszy, że te nie mają dostatecznego wyrazu w składzie gabinetu — ustąpił. Czyli tym razem instynkt go nie zawiódł, pokaże się niebawem. Wszakże jak dotąd, gabinet lorda Aberdeena w niemałym jest ambarasie zastąpienia ministra spraw wewnętrznych. Może się wkrótce pokaże, że skład gabinetu różnorodny nie odpowiada okolicznościom w jakich się Anglia znajduje; że tam gdzie decyzji prędkiej potrzeba, ciągle koncesye są zaporą i niweczą energią. Gdyby zaś Anglia chciała gabinetu jednolitego, musiałyby się wrócić do gabinetu Derby w którym tak jak w każdym innym lord Palmerston zając mógłby miejsce, bo opinia narodowa postawiła go wyżej nad

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

DWIE NIEBOSZCZKI
Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Jak szalony błakałem się trzy dni i trzy noce po dworach, lasach, plebaniach, a zawsze unikając owych salamander kobiet. Wreszcie zajechałem do przyjaciela, temu wszystko wypowiedziałem i wszystkiego się zwierzyłem. Wiedział on już, że coś pomiędzy nami zaszło; ale co? niewiedział. Zgromił mnie potężnie, nazwał nieroztropnym i dziwakiem, kazał przeprosić żonę i mieć się za szczęśliwego z takiej łagodnej kobiety, kiedy ktoś inny w niewinności tylko serce jej posiadał. A wreszcie tak zaargumentował, że ja grzech pierworodny popełnił, z którego wszystko złe potem spływało; że ja się niepotrzebnie woisnał pomiędzy dwa serca, a zatem ja cierpieć gdyby i co było powinienem, a nie ona, którą bardziej z woli rodziców a nie z jej samej wziąłem. Oświecił mnie przytém, że p. Wojewodziec był wart takiej miłości; bowiem od czasu szalonego wyzwania pierwej na ogień, a dalej na szablę, wydalil się w obec strony ów wymuskany i wypieszczony ale honorowego serca i wspaniałej duszy kawaler, a hartując odtąd ciało utrapieniem różnym a umysł w niezachwianą wolę utwierdzając, stał się słynnym i poważnym człowiekiem, tak dalece, że do naszych stron *fama* o nim zaleciała — o czém też usłuzni sąsiedzi Julisję zawiadomili i tém bardziej afekt jej ku niemu wzbudzili. Gdy mnie tak mój przyjaciel na obrą naprowadziwszy drogę z takim ją już sercem nie

mojem, ale cnotliwą i mnie oddaną szacować i kochać kazał, postanowiłem przeprosić i w dom powrócić. Siadłem znów na mego karego, na którym, gdyby opętany z domu wyleciałem, wracając jako baranek pokorny. Przyjechawszy do wsi blisko dworu, niechciałem odrazu wpaść do pokoju, aby jej nagle moim się zjawieniem nieprzestraszyć, lecz objechałem parkan ogrodowy tak jak byłem na koniu, przez furtę do ogrodu wjechałem, ażeby zająrzeć oknem co też robi Julisia i czy bardzo moim postępkami sfrasowana, — który jednak chociaż gwałtowny z miłości ku niej był popełniony. Już zdawa widzę blask w oknach, a było to wieczorem, goście pewnie w domu, aby niebogę pocieszać — gdyż jakoś ludzie czegoś się domyślali i wieść o jakiejś naszej niezgodzie gruchnęła. Spiałem konia ostroga — patrzę w okno... światło — katalaf — a na nim żona moja!... Cugle z rąk mi wypadły — runąłem na ziemię!

Powiadano mi potem, że około dziesiątej w noc, koń zarżał. Siostra moja, która przy ostatnich jej chwilach była; zawołała: „To koń mego brata!“ Wybieżono i znalaziono mnie bezprzytomnie leżącego, obok spokojnie pod oknem stojącego konia.

Ciężko odchorowałem śmierć mojej biednej żony. Gdy się obaczyłem, zwiadzwszy grób jej i rzewnie zapłakawszy, zrobiłem wotum odmawiania koronki i poszczenia co tydzień wtorek, jako dzień mego szaleństwa — a oprócz tego postanowiłem już w inne związki niewchodzić — ale trudność było oprzeć pokusie — a pokusie kobiecej. Staruszek westchnął głęboko — rozczulił się na chwil kilka i nawet nie jedną łzę otarł z rozgrzanych piwem policzków. I daremnieśmy nalegali aby się czém posilił. Widoczne wzruszenie niedługo mu słowa długi czas przemówić. Wreszcie ował się znowu:

— Zła była pierwsza, że smutna Moci Dobrodzieju —

gorsza druga, że wesola, jak to Asyndzieje w drugiej części życia mojego ujrzycie.

— Cztery lat minęło, jak moja Julisję złożyłem w grobie, a Bóg mi świadkiem, że prócz wtorków w modlitwie, każdy dzień o niej myślałem. Dziecinę naszą dałem pani siostrze na własną. Sam zmieniłem się i wychudłem. Pani siostra i przyjaciele wciąż dawali radę: Ożenić go. — Ale do żeniaczki ani mnie kijom nagnej, unikałem zawsze gdy widział, że mnie poswatać chciało, jednak z wielkich nudów i turbaocyj nie raz dałem się namówić w sąsiedztwo tu i owdzie. Czas uchodził — a czego ludzie dokonać nie mogli to zrobił czas — grzebał powoli pamięć o mojej Julisi — co raz głębiej, co raz głębiej zacierało się w mojej myśli i zle i dobre z nią przeżyte. Uchowaj Boże jednak by nazawsze wyszła mi z pamięci — tego niedokazała druga moja żona — niedokaze i czas. I znowu otarł łzę staruszek.

Raz mówiono mnie, abym należał do kuligu i był w nim panem młodym. Nie na prawdę, nie nieszkodzi, pomyślałem; i dałem się namówić. Panna młoda ładna, świeża, rumiana, czarnobrewa; trochę krępa, ale żwawa i zgrabna, była w czarnym aksamitnym srebrnymi blaszkami naszytym gorseciku, w niebieskiej jak jej oczka jedwabnej spodniczce, w białej koszulce jak jej liczko i w czerwonych koralikach jak jej usteczka. Nad czołem miała świecący krakowski wieniec ze złotych bajorków wity i różno-kolorowemi kamyczkami przeplatany, do koła głowy ruciany wieniec, a gdy w płasach zataczając koło, rozwijały się gdyby kometa lub tęcza różnokrasę wstęgi, wtedy... oj wtedy doprawdy ładna z niej było dziewczę.

Mród był tegi gdyśmy powiadali do sanek, niebo lazurowe i gwiazdziste, a ziemia biała, zwyczajnie jak bywa zimą, kiedy się śniegiem pokryje. Było nas kilkanaście sani a jeszcze zbierałismy więcej po drodze. Nie ma-

